

Amnestja dla więźniów i obniżka komornego

— to najpilniejsze sprawy, które niebawem będą załatwione

Ustawa o pełnomocnictwach została już uchwalona przez Sejm. W przyszłym tygodniu zajmie się tą sprawą Senat, który uchwali również ustawę o pełnomocnictwach w przedłożeniu rządowem. Prace parlamentarne dobiegają więc końca, ale prace rządu dopiero się zaczynają.

ZMNIEJSZENIE UPOSAŻEN.

Pierwsze dekrety ukażą się zapewne dopiero w połowie przyszłego miesiąca z ważnością od 1 grudnia. Jak już donosiliśmy, na pierwszy ogień pójdą dekrety oszczędnościowe i podatkowe. Zanim zostanie ostatecznie uchwalony tekst dekretu w sprawie nadzwyczajnych podatków dla funkcjonariuszów państwowych, wicepremier Kwiatkowski odbędzie konferencję z przedstawicielami organizacji urzędniczych. Podatki zostaną już obłożone pobory wynoszące 125 zł miesięcznie. Najniższa stawka podatkowa wyniesie przypuszczalnie 7% od uposażenia.

Te grupy pracowników, które placą już obecnie podatki, zostaną objęte tylko podwyżką w wysokości od 4 do 16%.

Jeśli chodzi o pracowników prywatnych, to stawka podatku dochodowego zostanie podwyższona w granicach do 50% obecnego wymiaru.

OBNIŻKA KOMORNEGO.

Równocześnie z opracowaniem dekretów podatkowych pracują w Ministerstwie Skarbu nad dekretem w sprawie obniżki komornego o 15%. Obniżka zostanie podobno objęta mieszkaniem do trzech pokoi włącznie. W związku z obniżką komornego przewidziane jest częściowe uchylenie ustawy o ochronie lokatorów. Z podziałania ustawy została wyjęta mieszkanie ponad czteropokojowe.

KARTELE MUSZĄ ZNIŻYĆ CENY!

Na posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów został ustalony skład specjalnej komisji, która w myśl zapowiedzi wicepremiera Kwiatkowskiego, ma zająć się zbadaniem gospodarki 6

Kongres Stronnictwa Ludowego

Ogólnopolski Kongres Stronnictwa Ludowego zwołany będzie do Warszawy na dzień 7-8 grudnia r. b. Będzie to pierwsza konferencja stronnictwa po ostatnim rozłamie, który nastąpił w okresie wyborów do ciał ustawodawczych, na tle ustosunkowania się do akcji wyborczej. Kongres wybrał nowego przewodniczącego na miejsce senatora Malinowskiego, który wystąpił ze stronnictwa.

Spadki są do odebrania

Dnia 31 stycznia r. b. zmarł w Lens (dep. P. de C.) emigrant narodowości polskiej, Kot Filip, nr. 26 maja 1905 r. w Jadłowie, z ojca Wasyła i matki Lekli z Maziopów, pozostawiając w spadku kwotę w wysokości 9.500 fr. fr., zdeponowaną w Pocztowej Kasie Oszczędności oraz pewną ilość rzeczy codziennego użytku.

Konsulat Generalny R. P. w Lille zawiadamia, że dn. 11 marca 1935 r. zmarła w Lille s. p. Marjanna z domu Gluchowska ur. w Polsce w Rudzie Guzowskiej, dnia 30 grudnia 1904 r. z ojca Józefa i matki Józefy z Malachowskich. Mąż zmarłej nazywa się Georges Henri Dubois zam. w Illiès (Nord), prawdopodobnie posiada przynależność pań-

największych karteli. Na czele komisji stanie wiceminister skarbu Lechnicki. Na podstawie wyników prac tej komisji zostanie przeprowadzona obniżka cen wyrobów przemysłu skartelizowanego.

AMNESTJA.

Na odcinku politycznym przygotowują się również pewne zmiany. W Ministerstwie Sprawiedliwości dobiegają prace nad projektem ustawy w sprawie amnestji. Projekt został już przesłany dla uzgodnienia do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i po uchwale go przez Radę Ministrów, rząd prześle go Izbowi Ustawodawczemu.

Projekt ustawy o amnestji obejmuje zarówno przestępców kryminalnych, jak i po-

litycznych. Przestępcom kryminalnym zostanie darowana całkowicie kara do 6 miesięcy, zaś kary do lat 3 i 5 zostaną zmniejszone do połowy.

Odnosnie do przestępców politycznych projekt ustawy amnestyjnej przewiduje, że darowana będzie zupełnie kara do półtora roku, zaś do 3 lat zostanie o połowę zmniejszona. Czy amnestja obejmie również b. więźniów brzeskich, którzy uciekli zagranicę, niewiadomo jeszcze. Natomiast z pod ustawy amnestyjnej zostaną wyjęci wszyscy skazani za szpiegostwo.

Rozeszły się pogłoski, że min. Sprawiedliwości Michałowski ustąpi po wprowadzeniu w życie ustawy amnestyjnej oraz zakończeniu procesu

o zamordowanie s. p. min. Pieńkowskiego. Warto zaznaczyć, że min. Michałowski jest jednym z najdłużej urzędujących ministrów w Polsce.

MORATORJUM MIESZKANOWE DLA BEZROBOTNYCH.

Z dniem dzisiejszym zaczyna obowiązywać zimowe moratorium mieszkaniowe dla bezrobotnych. Moratorium to wstrzymuje eksmisje bezrobotnych z lokali jedno i dwuizbowych na okres od 1 listopada do 1 kwietnia 1936. Bezrobotni, którzy korzystali już ze wstrzymania wyroków eksmisyjnych, winni się zgłosić do właściwych sądów grodzkich z podaniem o dalsze wstrzymanie wyroków eksmisyjnych.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami!

Kobieta o rozdwojonym sercu

P. „Blanka“ z M. zwierza nam się:

„Jestem od roku mężatką. Mam 20 lat. Męża b. kocham, poprostu ubóstwiam, lecz jest coś w moim życiu, czego bardzo się boję, coś co mnie pociąga i czuję, że spadam coraz niżej, a nie mogę się opanować.

Otóż znam pewnego pana, który jest moją starą sympatią. Spotykałam się z nim będąc panną. „Niby“ kochaliśmy się nad życie i doszłoby może do małżeństwa, gdyby nie to, że on miał narzeczoną, z którą znał się 8 lat i ożenił się z nią.

Tymczasem spotykałam się z nią półtora roku i zawsze dużo czasu dla mnie poświęcał. Na wieść o jego ślubie serce z żalu o mało mi nie pękło, ale nie chodziłam do niego nie narzucałam się, nie robiłam mu wymówek. Myślałam sobie — widocznie tak musi być. W dzień jego ślubu modliłam się, żeby przyszło zapomnienie o nim.

W jakiś czas po ślubie znów spotkałam go. Znowu czule słowo, mówił, że nikt nie jest taki, jak ja i że nigdy o mnie nie zapomni. (Zaznaczam, że nie miałem z nim bliżej nigdy nie łączyło).

Później poznałam mego obecnego męża. Jest to zupełnie inny typ. Przedewszystkiem jest b. przystojny i kocha mnie nad życie. Pobraliśmy się. Jego kocham inaczej — ja ko męża. Jest dobry, jest zmyślowy i to mnie pociąga. Ja natomiast staram się być mu dobrą żoną, kochanką, przyjaciółką i wszystkim.

Ale właśnie tamta moja sympatia żyć mi nie daje. Jak zobaczę go, przychodzę do do-

mu zła i chciałabym być z tamtym. Gdy zaś już o nim zapomina, myślę i ubóstwiam męża.

Teraz mój mąż wyjechał chwilowo. Spotykam się nadal z moją „sympatią“, bywam z nim wszędzie, chodzę po dancjach i jest mi dobrze, ale znowu tęsknię za mężem.

I właśnie sama siebie nie rozumiem. Zdaje mi się, że gdyby byli razem z mną wtedy byłoby mi dobrze. Jeszcze jedno zaznaczę, że doszło już między nami do czegoś bliższego.

Redaktorze, zrozumiem mnie! Mam takie rozdwojone serce! Chciałabym, aby było dobrze, ale tak dłużej być nie może. Nie mogę oszukiwać męża. Ale co ja zrobię, kiedy nie mogę się opanować, aby tamtego nie widywać.

Kochany Panie, błagam jeszcze raz o radę, co robić, aby zapomnieć“.

Sądząc z opisu, jest Pani rzeczywiście „kobietą o rozdwojonym sercu“. To się zdarza. Bywają kobie-

ty o „rozdwojonych“ sercach.

To wcale nie żart, to często nawet wielka tragedia. I to wcale nie rozpusta, bo kobiety takie bywają najzupełniej bezinteresowne. Nie jest to oczywiście, objaw normalny, ale nie można go nazwać nienaturalnym. Jest to raczej pozostałość po dawno odległych okresach historycznych, kiedy ludzkość bywała poligamiczna (wielozenna), jaką jest, zresztą, jeszcze teraz w krajach o odmiennej kulturze od naszej.

Nasza wielowiekowa kultura wytworzyła typ monogamiczny (jednożenny), dlatego sytuacja Pani i skłonności bigamiczne (dwuzenne) wydają się Pani nienaturalne, a przez to przykre i uciążliwe. Co prawda, jest to rzecz przejściowa, bo przecież pociąg oparty na samym tylko podkładzie zmysłowym prędzej, czy później mija, natomiast związek, oparty na miłości, ma znacznie trwalsze podsta wy, zwłaszcza, gdy, jak w tym wypadku, nie brak miłości między małżonkami. Nie ulega wątpliwości, że mężowi Pani oraz żonie kochanka Pani czegoś brak, co Wy posiadacie, jesteście więc sobie wzajemnie uzupełnieniem, w czym nie widziałbym nic tragicznego. Skoro wszakże sytuacja ta tak bardzo Pani ciąży, trzeba dużym wysiłkiem zwyciężyć ją w sobie. Najbardziej skuteczne byłoby tu — mieć rzyśtwo!

Ostatnie wieści

W skrócie telegraficznym

KRWAWY WALKI GÓRNIKÓW. Książę Jun, prezes Rady Politycznej w Mongolji, ogłosił się prezydentem nowej Republiki Mongolskiej. W ten sposób, na Dalekim Wschodzie powstaje jeszcze jedno państwo pod wpływami Japonji.

POWODZIE W NIEMCZECH I Szwajcarii, zwłaszcza groźne, w okolicach gór Hartzu i w Kantonie Glarus — wyrządziły olbrzymie szkody. Setki domów zniszczyły potoki rzek. Zginęło 4 osoby z pośród mieszkańców.

KATASTROFALNY POŻAR FABRYKI. Z Łodzi donoszą, że spaliła się tam fabryka Przygórskiego, przy ul. Południowej 68. Straty sięgają miliona złotych. Przyczyna pożaru jeszcze nieustalona.

BANDYCI NA PLEBANJ. We wsi Wrzos, w radomskim, bandyci napadli na dom miejscowego proboszcza, ks. Dąbrowskiego. Nie zabili nikogo i zagrabili niewielką sumę pieniędzy.

SZMUGIEL Z LITWY. W ostatnich czasach stwierdzono znaczny przemyt produktów rolnych z Litwy. W dużych ilościach przemycane są grzyby, siemię lniane i inne produkty rolne. Szmugiel z Litwy idzie na wileńszczyznę i suwalskie, a nawet dociera do Warszawy.

ZEBRACY IDĄ. W związku z „Zaduszkami“, spodziewane jest „najście“ zebraków na Warszawę. Władze przedsięwzięć mają środki zapobiegawcze. Zebnicy z poza

Warszawy, będą niezwłocznie wydalani z miasta.

UMARŁ, MÓWIĄC O OBNIŻCE KOMORNEGO. Fatalny wypadek wydarzył się na zebraniu Związku Kamieniczników. Przemawiający w sprawie projektu obniżki komornego, właściciel domu, S. Peretz, doznał ataku serca i zmarł przed przybyciem lekarza.

STRASZNEJ ZBRODNI dopuścił się w Koniepolu na rodzinie Pacanowskich jakiś osobnik, którego nazwisko nie zostało jeszcze podane do wiadomości. Napastnik zamaskował się kradzieżą 4 osoby; Icka Pacanowskiego, jego żonę i córki: Chanę i Nache. Stan ofiar jest beznadziejny.

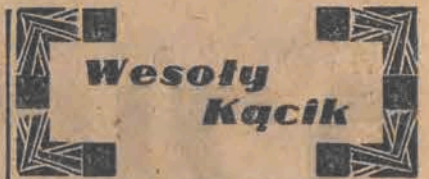
OBOZY IZOLACYJNE dla przestępców kryminalnych, projektują pewne koła prawnicze. Obozy miałyby odciałyć przepelnione dziś więzienia. Projektodawcy chcieliby tam umieszczać przestępców notorycznych i nieuleczalnych.

Elewatory i śpichrze zbożowe

wybudowane będą przez kapitał szwajcarski

Jak się dowiadujemy, w ostatnich dniach ukończone zostały pertraktacje w sprawie wykonania wielkich inwestycji dla zwiększenia eksportu zboża z Polski.

Szwajcarski koncern Bühlera, wykonać ma budowę sieci elewatorów zbożowych. Pierwszy wielki elewator wzniesio-



SZEF I PRACOWNIK.

Właściciel owocarni, pan Szmulewicz wszedł do sklepu i spostrzegł, że jego subjekt coś żuje.

— Beniek! — ryknął. — Pan znów żre? Już teraz rozumiem dlaczego mam w interesie deficyt! Mnie ciągle brakuje towar!

— Co szef mnie obraża? — oburzył się subjekt. — Czy ja coś wynoszę ze sklepu? Ja jestem znany ze swojej uczciwości! Nigdy nic nie wezmę! Przez 3 lata pracowałem w zakładzie kąpielowym i nie wziąłem ani jednej kąpieli!... Ja mam świadectwo!...

Pan Szmulewicz westchnął ciężko.

— Ja wiem. Kąpiele panu można powierzyć. Nie zginie ani jedna. Ale owoce i delikatesy nie. Zawsze jak wchodzę do sklepu pan ma pełne usta. Pan nie jest sub-je-kt, tylko sub-żre-ki! Pan ciągle żre i żre!

— Proszę się liczyć, ze słowami! Ja nie żre, tylko jem! Pracuję, jak koń, 12 godzin na dobę, to muszę mieć posiłek.

— Kto panu broni mieć? Ale nie może pan się posilać z chlebem? Pan musi mieć pomarańcze za 2 złote 50 groszy kilo? Pan musi żreć chałwę z sardynkami?

Subjekt wzruszył ramionami.

— Czem chata bogata, tem rada. U nas w sklepie niema chleba.

— To kup pan sobie.

— Za co? Szef mnie ciągle zalega z pensją! Ja z nędzy, psiakrew, żrę te chałwe! Mnie już mdli! Jak człowiek stoi na nogach od 9-ej do 9-ej, to musi cośkolwiek zjeść. 12 godzin na dobę to jest wysiłek! Mnie się należy pracować 8 godzin, psiakrew!

Szef gniewnie zmarszczył czoło.

— Beniek! Co to znaczy? Kto tu przyszedł krzyczeć? Ja, czy pan? Kogo tu wolno mówić „psiakrew“? Kto tu jest szef, psiakrew?! Mnie tylko wolno mówić „psiakrew“, psiakrew!

— Mnie się należy pracować 8 godzin! A szef mnie każe 12!

— Beniek! Pan znowu zaczyna? Pan chce tak skończyć, jak mój były pracownik Kaltman? On też nie chciał nigdy więcej pracować, jak 8 godzin. Też się upierał. I pan wie co z nim się stało?

— Nie.

— To panu powiem! Żebyś pan wiedział! On jechał do Ameryki i w drodze okręt zaczął tonąć. Kaltman wskoczył do wody i zaczął pływać. Pływał okrągłe 8 godzin, a potem powiedział sobie: „Dobry! Fajerant! Więcej jak 8 godzin nie pracuję“.

Przestał pracować i poszedł na dno. Rozumiesz pan?... To są skutki, jak pracownik nie chce pracować więcej, jak 8 godzin. Napoleon Sadek.

Czy jesteś członkiem LOPP

Sztuki i sztuczki zawodowych dziadów

Przemysł, zbudowany na litości i miłosierdziu

Odwieczne tradycje Zadużek są, jak wiadomo, żniwem dla fachu żebraczego i bodajże jedynym dniem w roku, kiedy „szanowne dziady“ mogą popisać się prawdziwą sztuką.

Przebiegny przechodzień, który pod wpływem zmiękłego serca wesprze dziada drobnym datkiem, nie czuje się poprostu w prawie wypytywać go wzamian za marne

Dziad z dziada i pradziada dziad

Warszawa jest wielka, a dziady tropione przez władze policyjne. W każdym przecho- dniu weszła szlachetni przedstawiciele żebractwa agenta policyjnego, na każdej ulicy dopatrują się zasadzki. Gdzie ich zatem odnaleźć, jeśli nie w Ogrodzie Saskim?!

Idziemy właśnie jedną z alejek parkowych, kiedy naraż dochodzi uszu naszych tęskny, malancholijny głos dziadowskiego weterana:

— Nie opuść osobno szanowna, kiedy ludzkie serce w ciebie sztuka! Nie omijaj biednego pogorzała, któremu cały majątek z wiatrami poleciał!

Respekt przed władzą

Pięciogroszowa moneta rzucona przez nas do czajki nagrodzona za słaję stereotypem:

— Panie Boże Wielki Zapłać!

— Cóżto dziadek tak w ogrodzie obral postępane?

— Ano, coż proszę pana władzy? Trzeba przecież na kawalek chleba aprosić! Ale jak panu władzy to nie odpowiada, to mogę w tej chwili miejsce opróżnić?!

— Ależ dziadku, drogi, ja nie jestem żadną władzą. Poprostu litościwa osoba jestem, która pogorzalemu biednemu z pomocą przycho-

— Aaa! To inaczk...! Bo musi pan wiedzieć, że teraz w tem fachu przysposobienie nadeszło. Dziadów chleba zrobił się gorszy jeszcze, niż chyclostwa. Namnożyło się tego bractwa jak much. I to jest prawdziwe Dziady z dziada i z pradziada wszelakie mankerenty! Widzisz pan! Widocznie im to pachnie sko-

— Lepszych czasów nie pamiętała! — A dziadkowi dawno się to gospodarstwo spaliło?

— Spaliło? Aaa, pan się niby py- względem tego ognia wielgachnie- co nas zniszczył? Będzie na wiosnę półpięta roku. Straszny był o-

— I od tej pory dziadek prosi?

— Ano widzisz pan, tyle lat już tem marnem chlebkiem i to z ka-

— I od tej pory dziadek prosi?

— Ano widzisz pan, tyle lat już tem marnem chlebkiem i to z ka-

— I od tej pory dziadek prosi?

— Ano widzisz pan, tyle lat już tem marnem chlebkiem i to z ka-

— I od tej pory dziadek prosi?

— Ano widzisz pan, tyle lat już tem marnem chlebkiem i to z ka-

— I od tej pory dziadek prosi?

— Ano widzisz pan, tyle lat już tem marnem chlebkiem i to z ka-

— I od tej pory dziadek prosi?

— Ano widzisz pan, tyle lat już tem marnem chlebkiem i to z ka-

— I od tej pory dziadek prosi?

— Ano widzisz pan, tyle lat już tem marnem chlebkiem i to z ka-

— I od tej pory dziadek prosi?

— Ano widzisz pan, tyle lat już tem marnem chlebkiem i to z ka-

— I od tej pory dziadek prosi?

— Ano widzisz pan, tyle lat już tem marnem chlebkiem i to z ka-

dwa czy pięć groszy, o wszelkie zawile kwestje oryginalnego tego zawodu, i dlatego najczęściej nie orientuje się w tem, jak doniosłe przeobrażenia dokonują się pod jego bokiem.

Luka to istotnie wielka, zro- zumieliśmy ją dostatecznie, i dlatego za pośrednictwem naszego reportera postanowiliśmy ją zapełnić.

Sezon dziadowski

— No, zato będziecie mogli poprawić trochę swoje zarobki w Zadużkach. To przecież najlepszy wasz sezon?!

— Coż zaów za sezon? W tym roku? To tylko publika sobie wybiera, że dziadek na Wszystkich Świętych interesu robi. A to nieprawda, nodowite warszawskie dziady są zawsze w te czasy poszkodowane.

„Za jaką duszę pan każe?”

Kompletnie zorientowani wywiadem z naszym szlachetnym dziadkiem, zegnany go czułem spojrzeniem, ale zatrzymuje nas:

— Przepraszam, że się ośmielam, ale widzę, że szlachetnie panu z oczów patrzy... Pan szanowny był łaskaw zabrać mi okragłe godzinie czasu, przez którą nie nie byłtem w stanie utargować... Czy uwa-

Nazjeżdża się bractwa z prowincji, ślepych, polamanych, odpoczętych na wiejskim chlebie i te dopiero swoje pieniądze zbijają!

A teraz w tym roku, to aż strach myśleć. Policja podobnie całe komisarjaty ma zebrać, żeby się z dziadami bily. Płoszyć podobnie będą, że aż strach. Nikt prosić pana nie myśli o tem, że dusza swego zbawienia potrzebuje, tylko z dziadami walki wypowiada. A co dusza robi, jeżeli jej nikt pacierzem nie pocieszy? Kto ją z czyści- wych męczarniów wyciągnie?!

— To niby racja, ale mówią, że te wasze pacierze to podobno nie są kompletne. że nigdy pacierza nie skończycie w Zadużkach, bo coraz to inni ludzie, za coraz to inne dusze modlić się każą?!

— Cóż też pan takie rzeczy mówił Dziadby znowuż na takie votum nieufne sobie zasłużył! A od czego jest pamięć w głowie? Jak się jednego pacierza za daną duszę nie skończy, to miarkuje ją sobie w pa- nięci i w domu dorabia to, co pod komentarzem przerwał. Moge panu po sobie tylko powiedzieć, że co po lepszych sezonach zaduszkowych, to miałem w domu roboty zaległościwo- wej na parę tygodni po Wszystkich Świętych. Dusze po nocach przychodziły i o swoje modlitwy się upominały. A jeszcze o krew- nych osobistych, tyż przecież zapomnia- nieć jest niejako. Buty szyć, a włas- ny rodzinie boso kazać chodzić? Nie wypada prosić pana! Za swoich tak że samo przecież trzeba odrobić. Nie jest to takie zwyczajne, jakby się policji wydawało! Gdyby tylko na referat sprawy takie wzięła, to na- pewnoby dziadków biednych nie tar- nosiła i kratowaną kliniką nie strasz- yła. Dziad sam miarkuje co do funkcyj należy, a co nie, ale czło- wiekowi żyć trzeba pozwolić!

Sankcje w dziadów biją

Na Twardej we wnące domu:

— Zadużki dziadku dobrze się zapowiadają?

— Szkoda mówić, osobno szanow- na. Świat się do góry nogami prze- wraca. Jakis sankcje tera na nasz wymyślił i ani rusz panie egzysto- wać.

— Jakie znów sankcje? Przecież to tylko Włoch dotyczy?!

— Tak się mówi! Włochy Włocha- mi, a widzisz pan, że swoją drogą w dziadów biją.

Jeden jest tylko przedstawiciel sztuki żebrackiej, który nie boi się żadnych rygorów

dek z wyszukaną dziadowską uprzejmością.

— Zmówcie za wszystkie dusze...

— Wedle życzenia! Ojciec nasz...

Żle i może być gorzej

Dźwięczą jeszcze za nami słowa modlitwy, kiedy rozglą- damy się bacznie za dalszym informatorem, żeby wywiad nasz uczynić jak najbardziej kompletnym. Znajdujemy ich naturalnie, mimo wszelkich ostrych represyj, pod dostatkiem. Licząc się jednak z dość wysokimi „odszkodowaniami za s. acony czas“, rozmowy prowadzimy jak najkrótsze.

Na Placu Żbawiciela:

— Jak się zapowiadają obroty na tegoroczne Zadużki — zapytujemy ślepego kalekę.

— Dobrze, że oczy moje nie widzą tych wszystkich przesładowań! Żle jest proszę pana, źle. I nie wia- domo, czy nie będzie gorzej!

— Dlaczego?

— Jaki dłużej! Dawni dziad- beł traktowany, jak zawód miłosierdzia, nawet książki na takie te- maty pisali, a dziś nasz policjom straszą? Co te bidne dusze na to powiedzą? Policjanty wcale swoich interesów nie znają! Przecież i po- licjant śmiertelną osobą jest, która wsparcia pacierzowego potrzebuje!

Sankcje w dziadów biją

Na Twardej we wnące domu:

— Zadużki dziadku dobrze się zapowiadają?

— Szkoda mówić, osobno szanow- na. Świat się do góry nogami prze- wraca. Jakis sankcje tera na nasz wymyślił i ani rusz panie egzysto- wać.

— Jakie znów sankcje? Przecież to tylko Włoch dotyczy?!

— Tak się mówi! Włochy Włocha- mi, a widzisz pan, że swoją drogą w dziadów biją.

Jeden jest tylko przedstawiciel sztuki żebrackiej, który nie boi się żadnych rygorów

i przesładowań. Spotykamy go w Alejach Ujazdowskich.

— Tak, jak w każdym za- wodzie — mówi — boją się tylko ci, którzy prawidłowych kwalifikacyj nie majo. Dobry żebrak zna się na wszystkim i na wszystko so- bie radę znajdzie. Tak powie dziawszy naprzykład ja nicze- go się nie boję i przygotowa- ny jestem na występy pierw- szorzędne. Jeden z warszaw- skich poetów ułożył mi na- wet takiego kawałka, którem najtrwadsze serce musi się po- kruszyć.

I dziad musi dbać o repertuar

— Może nam pan taki ka- walek teraz zaraz odtworzyć?

— A jakże! Tylko, że to bę- dzie złocista kosztować?!

— No zjadł! Jedź pan!

— W Abisynji gwizdzą kulę.

Włochów pada coniemara,

A uczone ludzie mówiom,

że to je na poniste karal

Bo kto zna historje swiata,

To wi, że we Włoskim ludzie

naród się z diabłami brata

I w duchowym żyje brudziel

Dziadom grosza się żaluje,

O umarłych nie pamięta,

To też czarny ich morduje

W nie powszednie i we święta...

Dlatego też dobre dusze,

Włoskie klęskie pamientajta,

Bo ja także wyżję musze

I ochfiere jakom dajtal...

— No co, nie klawa piosen- ka? Nie uważa pan, że nasz naród, któren się wojen bar- dzo obawia, na takie coś pój- dzie?!

Przytakujemy sprytnemu żebrakowi i ograbieni z pi- eniędzy odchodzimy czem pre- dziej do redakcji. Piosenka znanego poety warszawskie- go poruszyła nas do głębi.

PUDRY ROŚLINNE CHERYS GWARANTUJA MŁODA I ŚWIEŻA CERA

Bezrobocie tworzy zbrodniarzy

Mając tę prawdę na względzie, Sąd zmniejszył Tysiakowi karę do 10 lat więzienia za zabójstwo dyr. Kanenberga

Wczoraj w Sądzie Apela- cyjnym w Warszawie roze- grał się drugi akt ponurej tra- gedji sądowej Józefa Tysiaka, oskarżonego o zabójstwo dyrektora fabryki „Krusche i Ender“, Kanenberga.

Sprawa ta, kiedy zainicjowała się na wokandyje Sądu Okręgowego w Ło- dzi, wywołała niesłychanie zaintere- sowanie z uwagi na specyficzne sto- sunki panujące w świecie pracow- niczym Łodzi i okolicy.

Ostrutny kryzys gospodarczy, ska- zujący wiele warsztatów pracy na zamknięcie i wyrzucający na bruk liczne rzesze robotników, nie omi- tał i fabryki „Krusche i Ender“.

ŻYCIE BEZ FABRYKI

Tysiak, którego rodzice jeszcze pracowali w tej fabryce, pewnego dnia wraz z wielu innymi nieszcze- śliwcami został zredukowany. Nie wyobrażał sobie życia poza fabry- ką, w której sam przez przeciąg 12 lat pracował, oddając swą młodość, krew i pot.

Rozpoczęło się monotonne życie bezrobotnego. Tysiak tylko przez grube mury słuchał stuków maszyn, z którymi zrosł się jak ze swoją rzeczą. Codziennie przychodził do fa- bryki dowiadywać się, czy może jest jakie zapotrzebowanie na pra- cę, czy może zostanie przyjęty. Odchodził ze spuszczoną głową. Wprawdzie przyjmowano robotni- ków, gdy okresowo praca w fabry- ce się wzmagala, ale dla Tysiaka pracy nie było.

Zaczęły krążyć wśród ro- botników pabjanickich głuche wieści, że i przy przyjęciu do

fabryki „Krusche i Ender“ trzeba mieć protekcję. że nie wystarczą mocne, zaprawione w robocie, ręce ani gorąca żą- dza pracy do tego, by jako robotnik przestąpić próg fa- bryki. że trzeba położyć spec- jalne zasługi dla właścicieli, bądź zarządu fabryki, że ci „zasłużeńi“ wprawdzie nie pracują, choć figurują na li- stcie płac, ale spełniają różne „czynności“. A te czynności były solą w oku robotników.

TRZY LATA ŻŁUDZEN

Te wiadomości nie mogły ominąć Tysiaka. Kaczej przeciwnie. On w pierwszym rzędzie tym wiadomo- ściom uległ.

Przez trzy zgorą lata pukał Ty- siak do portierni fabrycznej. Trzy lata ludził się, że jego matka - fa- bryka przytuli go do siebie i że, jak dawniej bywało, hukiem ma- szyn i zgrzytem trybów spiewać mu będzie pieśń życia jego przod- ków i jego samego.

POSTANOWIŁ DZIAŁAĆ

Tysiak stale spotykał się z odmową. Postanowił wreszcie rozmówić się z dyrektorem Ryszardem Kanenbergiem o- sobiście, jednak nie dopuszczono go do dyrektorskiego gabi- netu. Dyrektor Kanenberg nie mógł od Tysiaka usły- szyć, że ma on do pracy w fa- bryce „Krusche i Ender“ sta- re, przedawnione prawa, któ-

re wysłał z piersi matczynej. Nie mógł usłyszeć, że Tysiak został wydziedziczony w bez- przykładowy sposób.

Mimo przeszkód stawia- nych Tysiakowi udało mu się zaczepić dyr. Kanenberga na- antcy, gdy ten opuszczał fa- brykę.

Miała wtedy miejsce rozmowa, którą Tysiak przedstawił na rozpra- wie w Sądzie Okręgowym, w na- leżący sposób. Tysiak opowie- dział dyr. Kanenbergowi o swej długoletniej pracy w fabryce. Do- dał, że opuścił fabrykę tylko na- czas swej służby wojskowej.

Dyr. Kanenberg miał się wyra- zić:

— Państwo wzięło pana do woj- ska, to niech teraz da pracę.

Tysiak puścił uwagę mimo uszu i dodał, że bez pracy żyć nie może, że chyba tylko przyjdzie mu ukre- ślić stryczek dokoła szyi.

— To powieś się pan — miał bru- alnie odpowiedzieć dyr. Kanen- berg.

Ta dramatyczna rozmowa miała tragiczne następstwa.

PLAN ZBRODNI

Zabić Kanenberga, żonę i- dziecko swe, a później ode- brać sobie życie: taki plan powstał w umyśle Tysiaka.

Przystąpił do urzeczywistnie- nia zamiarów.

Nabył rewolwer i z tak- przygotowanym do strzału oczekiwał na dyr. Kanenber- ga na ulicy,

Dyr. Kanenberg nadszedł. Tysiak dojrzał go. Podsko- czył i z tyłu oddał kilka strza- łów. Dyr. Kanenberg, trafio- ny zachwiał się, oparł się o słup latarni, poczem zaczął u- ciekać.

Pobiegł za nim Tysiak. Re- wolwer się zaciął i żaden strzał więcej nie padł.

Dyr. Kanenberg celnie trafiony, rychło życie zakończył. Tysiak sta- nał przed Sądem Okręgowym w Łodzi.

Sąd Okręgowy w Łodzi, nie wi- dząc w sprawie żadnych okolicz- ności łagodzących, skazał Józefa Ty- siaka na dożywotnie więzienie.

Od tego wyroku zaapelowała ob- rona. Sprawa znalazła się wczoraj na wokandyje Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

NAJGORSZA ZARAZA

I tu obrona wysunęła waż- ki argument. Nie w płaszczy- żnie „zemsty za krzywdy ro- botnicze“, trzeba szukać przy- czyną tragicznych strzałów, przyczyna ta bowiem leży gdzieindziej. Leży ona w psy- chice bezrobotnego. Bezrobo- cie, gorzej niż najgorsza zara- za, paczy dusze i umysły i tworzy zbrodniarzy.

Sąd Apelacyjny, przychyla- jąc się do tych motywów, wy- rok bezterminowego więzie- nia uchylił i skazał Józefa Ty- siaka na 10 lat więzienia.

Zdradzała męża na lewo i prawo

a gdy pokochał inną — zemściła się strasznie

John Grubert jest człowiekiem zamożnym. Posiada kilka cukrowni w Ameryce. Co pewien czas opuszczał więc Wiedeń i udawał się do Ameryki, by przypilnować swych interesów. Jego małżonka zaś pozostawała w pięknie urządzonej willi podmiejskiej, którą Grubert przepisał na imię pani Mary.

Te ciągle podróże do Ameryki wniosły w pożycie małżeńskie Grubertów wielką dozę oziębłości. Pani Mary, namiętna kobieta, nie chciała wyciekiwać na powrót męża, więc zaczęła go zdradzać, nawet nie dobierając kochanków. Ostatnim był mechanik Olle, który wkrótce stał się panem i władcą pani Mary, jak również i jej willi „Mój Spokój”.

Grubert nie wiedział o kochankach swej żony. Zresztą, gdyby nawet wiedział, nie obraziłby się wcale. Żona była mu zupełnie obojętna. Gdy wracał z Ameryki, nie przebywał w jej towarzystwie. Bawił się oddzielnie.

Pewnego wieczora znudzony Grubert udał się do kina. Obok niego siedziało samotne, urocze dziewczę. John zagadnął dziewczę i niebawem znajomość była zawarta. Naiwna, niedoświadczona panna, opowiedziała mu, że przybyła do Wiednia szukać pracy, lecz nic nie może znaleźć. John zaczął ją pocieszać i przyrzekł jej pomoc.

Z każdą chwilą rozmowa stała się intymniejsza, gdyż oboje czuli do siebie silny pociąg.

Znajomość nie skończyła się tego wieczora; 36-letni John i 18-letnia Erna spotykali się codziennie i zwolna ta przypadkowa znajomość przekształci-

ła się w szczerą przyjaźń, której podłożem była płomienna miłość. Pewnego dnia John oświadczył Ernie, że musi wyjechać do Ameryki, lecz że niedługo wróci, niech poczeka na niego.

I Erna czekała. John rzeczywiście wrócił i znów płynęły szczęśliwe dni. Na horyzoncie ich szczęścia zaczęły się jednak zbierać chmury. Żona Gruberta dowiedziała się o miłości Johna do Erny. Postanowiła się zemścić.

Gdy John po raz drugi wyjechał do Ameryki, postanowiła przy pomocy Ollega i jego przyjaciela, Schlöglbauera, wprowadzić w czyn swe nieczyste zamiary.

Pewnej nocy samochodem udała się w towarzystwie swych kompanów do Pöls (tam mieszkali rodzice Erny, która przebywała u nich podczas nieobecności Gruberta) i wywabiła Ernę z mieszkania. Nawpół ubraną dziewczynę, wpakowano do auta i uwięziono. Po drodze zatrzymano wóz, wysadzono Ernę i pod groźbą rewolweru kazano objąć pocałować Schlöglbauera. Tę scenę sfotografował Olle, oświadczając, że zdjęcie pośle Johnowi, by się przekonał, jak kochanka dochowuje mu wierności. Następnie ruszono w dalszą drogę. Ernę umieszczono w mieszkaniu Ollega, gdzie przetrzymano ją przez kilka godzin.

Ten czas pani Grubert odpowiednio wykorzystwała. Usunęła całą służbę z willi i następnie tam przeprowadzono „więzienie”. W willi „Mój Spokój” rozpoczęło się dla biednej dziewczyny pasmo udręki. Na samym wstępie zmuszono ją do napisania listu do Johna, w

którym miała mu zakomunikować, że go więcej nie kocha, że poznała innych mężczyzn i że ich przedkłada nad niego. Erna zalewając się łzami, wzbraniała się od napisania tego listu. Lecz wycelowany w nią rewolwer skłonił ją do ustępstwa.

Lecz to była zaledwie drobnotka. Przestępcy w szatański sposób dręczyli naiwną, niewinną dziewczynę. Grozili, że wydadzą ją i Johna policji, która ich surowo ukarze za rozbijanie ogniska rodzinnego, zmuszali do pisania kłamliwych listów do Johna, upijali ją, a pewnego razu pijaną rozebrali do naga i wpakowali do wanny pełnej zimnej wody. Przestępcy ani na chwilę nie spuszczała jej z oka. Nawet podczas spacerów w ogrodzie Erna nie zaznawała spokoju. Ciągle ktoś za nią chodził i dokuczał jej, wymyślając najgorsze wyzwiskami.

Rodzice Erny zaniepokojeni jej nagłym zniknięciem, zawiadomili policję. Ta zaczęła szukać zaginionej, lecz na próżno. Wszelki ślad po niej znikł. Dopiero anonim przysłany policji, wskazał miejsce pobytu biednej dziewczyny. Policja wkroczyła do willi „Mój Spokój” aresztowała trójkę dręczycieli i wyzwoliła z ich szponów naiwną Ernę.

Wszczęte śledztwo wykryło jeszcze wiele innych sensacyjnych szczegółów. Okazuje się, że Mary Grubert pozostawiła w rękach Ollega testament. Po śmierci Mary willa miała przejść na jego własność, nawet w tym wypadku, gdy kochankowie pokłócą się i rozejdą.

Lecz Olle nie zamierzał cze-

kać do naturalnej śmierci pani Mary. Postanowił ją sprzątnąć ze świata, jak również Ernę i Gruberta, który w tych dniach miał wrócić z Ameryki. Czynił starania w Wiedeńskim Instytucie Bakterjologicznym, by mu odsprzedano flakon z zabójczymi bakteriami, które mu jakoby były potrzebne do unieszkodliwienia szkodników ogrodowych. W tych dniach miał on ten flakon otrzymać. Lecz na szczę-

ście policji udało się przyłapać groźnego przestępcę zawczasu. I w ten sposób zdolano uratować życie trójga ludzi.

Mary Grubert, Olle i Schlöglbauer siedzą za kratami, a Erna za swe cierpienia została sownie wynagrodzona. Przybyły do Wiednia Grubert wziął ją pod swą opiekę i ma zamiar z nią się ożenić, gdy tylko rozwiedzie się ze swą chorobliwie zazdrosną żoną.



Fragment brzośwa pod Jastrzębie Górą zniszczonych podczas szalejącej onegdaj na morzu polskiem burzy.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Berlin-Warszawa

Największą sensacją nadchodzących dni będzie spotkanie bokserskie pomiędzy reprezentacjami Warszawy i Berlina. Mecz ten zostanie rozegrany w Berlinie w dn. 1 listopada i będzie transmitowany przez radio niemieckie.

Miarą znaczenia, jakie nasz świat sportowy przywiązuje do tego spotkania, może być fakt, że już od tygodnia zawodnicy polscy, wyznaczeni do reprezentacji, są skoszarowani na specjalnym obozie treningowo-wypoczynkowym w CIWF-ie na Bielanach.

W skład reprezentacji sportowej wchodzi: Rotholz, Czortek, Kozłowski, Polus, Janczak, Karpiński, Doroba, Mizerski, którzy zmierzą się z ósemką niemiecką: Bruss, Weinhold, Areuz, Vierzke, Cacupe, Hornemann, Tabbert, Kyfhs.

W zespole Berlina przewidywane są jeszcze pewne zmiany w ostatniej chwili.

**Kupon porady
prawnej**

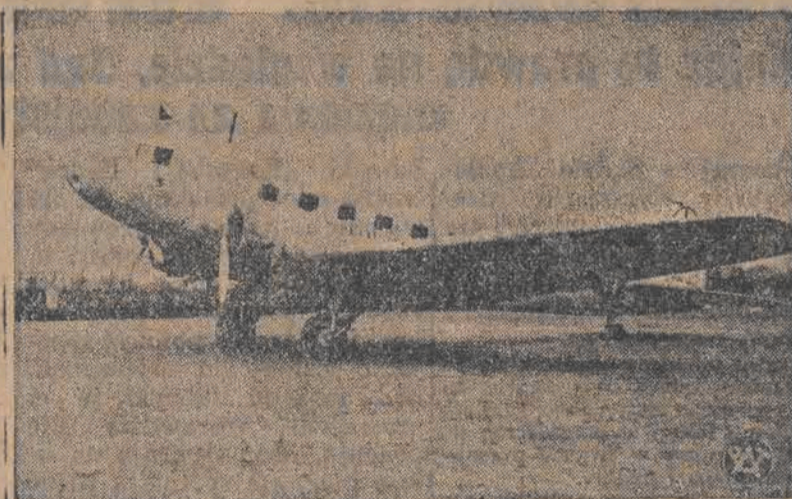
Drużyna Warszawy wyjeżdża do Berlina w czwartek rano, i przybywa na miejsce tego samego dnia wieczorem. Jako kierownik ekipy wyjeżdża p. por Leniewski, jako polski sędzia punktowy, p. Pa sturczak.

Mecz wzbudził w Berlinie ogromne zainteresowanie; Niemcy liczą ogólnie na zwycięstwo swych barw.

Naszem zdaniem dobra forma stołecznych pięściarzy, gwarantuje równą walkę, gdzie zwycięstwo może odnieść każda ze stron.



Grupa soroleckich spadochroniatek, których pokazy były obserwowane z zainteresowaniem



W Bukareszcie na lotnisku Banessa odbył się międzynarodowy meeting lotniczy, w którym wzięła udział i Polska. Na zdjęciu polski samolot komunikacyjny „Douglas”, który budził podziw fachowców.

Awantury na meczu Legja — Warszawianka

Na meczu Warszawianka — Legja, rozegranym ubiegłej niedzieli, gracze obu drużyn dopuścili się szeregu ciężkich fauli na przeciwnikach.

Według krążących pogłosek Warszawianka nosi się z zamiarem wystąpienia do sądu państwowego przeciw Nawrotowi za ciężkie i rozmyślne kopnięcie Ziemiańskiego. Narazie jednak PZPN nie wyraził na to swej zgody.

Z drugiej strony Legja wysłała do PZPN-u pismo, w którym zwraca uwagę na cały szereg dowodów brutalności ze strony Warszawianki.

Wilimowski na stole operacyjnym

Znakomity piłkarz mistrzowskiej drużyny Polski, Ruchu, Ernest Wilimowski przyjechał w towarzystwie swego ojca w celu poddania się operacji nogi. Zabieg ten odbędzie się na koszt P. Z. P. N-u i będzie przeprowadzony w szpitalu wojskowym im. Marsz. Józefa Piłsudskiego. Po operacji przewidziana jest rekonwalescencja, która potrwa około miesiąca.

Wypadek Wilimowskiego miał miejsce już w kwietniu r. b. podczas meczu towarzyskiego, pomiędzy Ruchem a

reprezentacją Bielska, na którym szereg graczy Ruchu zostało ciężko poturbowanych.

Początkowo wydawało się, że niedyspozycja Wilimowskiego jest chwilowa, ale ostatecznie po prześwietleniu nogi, i zbadaniu jej przez pp. dr. Lewitoux i Przeworskiego zdecydowano dokonać operacji.

**Czytajcie
„Nowego Sportowca”
Cena 10 gr.**

Coraz więcej córek po Mikołaju II!

Wieka księżniczka, czy panna Czajkowska?

Podczas wojny car Mikołaj II złożył w bankach amerykańskich około 15 milionów dolarów. Większość tych pieniędzy znajduje się w banku stanu Nowy Jork. W roku 1925 książę Romanowski w imieniu rodziny carskiej wystąpił do władz stanu Nowy Jork z prośbą, by wyznaczył zarządcę nad mieniem. Do tej prośby skłonił rodzinę carską fakt, że wiele niepowołanych osób chciało zagarnąć dla siebie pieniądze, podając się za bliskich krewnych cara.

Najenergiczniej domagała się praw spadkowych niejaka Czajkowska, która twierdzi, że jest córką cara, Anastazją. I właśnie wczoraj sąd w Nowym Jorku przystąpił do rozpoznania tej zawiłej sprawy.

Czajkowska jest poza granicami Ameryki i jej obecne miejsce pobytu jest nieznane. Proces więc odbędzie się w jej nieobecności. Jej adwokat nadesłał do sądu zeznanie Czajkowskiej, złożone pod przysięgą:

„Jestem córką i jedyną ży-

jącą spadkobierczynią zabitego cara Mikołaja II. Całą rodzinę zabito na Syberji w moich oczach“.

W dalszym ciągu pisze Czajkowska, że podczas zglądzenia rodziny carskiej, ona cudem uniknęła śmierci. Została lekko ranna. Oprawcy przypuszczali, że wyzionęła ducha. Dzięki pewnemu żołnierzowi Czajkowska została wyciągnięta z koszary. Natychmiast opuściła ze swym wybawcą Rosję i zbiegła do Bukaresztu, gdzie wzięła z nim ślub. Po kilku latach mąż jej został zabity.

Wśród rosyjskiej arystokracji rozgorzała prawdziwa walka. Jedni twierdzą, że Czajkowska jest rzeczywiście córką Mikołaja, inni zaś stanowczo temu zaprzeczają.

Głównym świadkiem, zeznającym na korzyść Czajkowskiej, jest księżna Ksenia Georgiejewna Romanowa. Jest ona niezbitnie przekonana, że Czajkowska jest ową Anastazją, z którą w dzieciństwie bawiła się w Pałacu Zimowym w Petersburgu. Z drugiej zaś strony wielu książąt i arcyksiążąt rosyjskich twierdzi, że Anastazja została zabita wraz z całą rodziną carską, a Czajkowska jest zwykłą aferzystką. Obie strony powołały niezliczoną ilość świadków, którzy mają potwierdzić prawdziwość ich przypuszczeń.

Obecnie sąd nowojorski czeka trudne zadanie. Komu tutaj wierzyć? Jak można ustalić, że Czajkowska nie jest rzeczywiście córką cara?

ODOL

Wszelkie ciała obce winny być bezwzględnie usunięte z jamy ustnej i zębów. Można to osiągnąć, stosując ODOL. Płyn ODOL zapobiega wydzielaniu się przykrego zapachu z ust, pasta zaś zapobiega tworzeniu się osadu i brzydkiego zabarwienia zębów.



odświeża i orzeźwia

Godzina przed śmiercią na sali operacyjnej

Prof. Meissner (d)owiada za zgon prof. Drabika

Wczoraj, w procesie prof. Meissnera od rana w dalszym ciągu zeznawali świadkowie. Przedewszystkiem została dodatkowo przesłuchana św. Halska, druga żona ś. p. Wincentego Drabika.

Św. Halska zeznała, że w parę tygodni po tragicznej operacji telefonował do niej dr. Trzebiński i zawiadomił, że został oskarżony przed Radą Lekarską przez prof. Meissnera, iż nie zbadał serca Drabika przed operacją.

PRZYKRA ROZMOWA.

Rozmowa telefoniczna zakończyła się zwrotem:

— Ale pani wie, że nie mogłem serca zbadać. Jeżeli pani będzie badana w charakterze świadka, to mnie, przypuszczam, pani nie zawiedzie.

To odezwanie się dr. Trzebińskiego niemile dotknęło p. Halską. Wreszcie przed pulpitem dla świadków stanął sam dr. Trzebiński. Początkowo śledztwo o spowodowanie śmierci ś. p. Drabika toczyło się również i przeciwko dr. Trzebińskiemu, jednak z braku dostatecznych danych zostało umorzone i w ten sposób prokuratura mogła powołać lekarza w charakterze świadka.

ZŁE PRZECZUCIA.

Św. dr. Trzebiński zeznał, iż krytycznego dnia właśnie po raz pierwszy od swego powrotu z urlopu przybył do kliniki stomatologicznej. Na korytarzu spotkał dr. Berezowską, która prosiła go, aby wpłynął na prof. Meissnera, by zaniechał tego dnia operacji, gdyż asystenci mają złe przeczucia. Świadek wszedł do gabinetu prof. Meissnera. Świadek odniósł wrażenie, że prof. Meissner był mile zaskoczony jego widokiem. Odezwał się temi słowy:

— Dobrze, że pana widzę. Będziemy operowali Drabika. Niech pan go zbada, leży na sali operacyjnej.

BEZCELOWE BADANIE.

Św. Trzebiński założył fartuch i udał się na salę operacyjną. Zdziwiło go zresztą, iż tam został skierowany, bo zazwyczaj badał serca poddających się operacji na sali ogólnej. Wszedł na salę operacyjną. Prof. Drabik znajdował się już na fotelu operacyjnym w postaci pół-leżącej. Asystentka zastrzykiwała już narkozę.

Uważając w tym stanie badanie serca za bezcelowe, dr. Trzebiński zbadał tętno, które było miarowe, i w tej chwili dostrzegł prof. Meissnera.

Prof. Meissner uśmiechnął się i powiedział coś, ale świadek tego nie dosłyszał.

Powiedział tylko: „W każdej chwili jestem do dyspozycji“.

Słów: „dobrze, będę w pobliżu“ nie wypowiedział. Pod koniec operacji wszedł po raz drugi na salę i stwierdził, że tętno jest dobre. Telefonicznie otrzymał wiadomość o śmierci prof. Drabika.

PRÓBA PRZERZUCENIA ODPOWIEDZIALNOŚCI.

Telefonował prof. Meissner, mówiąc, że śmierć Drabika jest dla niego zagadką. „I gdyby nie okoliczność, że pan badał serce...“ rzucił prof. Meissner przez telefon.

— Zrozumiałem — zeznaje świadek dr. Trzebiński — że to odezwanie się prof. Meissnera jest próbą przerzucenia odpowiedzialności za śmierć Drabika na mnie. Uderzyło mnie później jeszcze to, że prof. Meissner prosił, bym wystawił świadectwo śmierci. Uderzyło mnie, bo zazwyczaj prof. Meissner sam świadectwa śmierci wystawia.

Prof. Meissner zapytywał, co zapisać w rubryce: przyczyna zgonu. Proponował „nowotwór“. Ja ze swej strony podałem: „zapaść pooperacyjna“.

Prof. Meissner żywo zgodził się na to. Wystawiłem świadectwo śmierci, gdzie jako przyczynę podano właśnie: „zapaść pooperacyjna“.

ZA OPERACJĘ ODPOWIADA CHIRURG.

Na drugi dzień — ciągnie dalej św. Trzebiński — ukazały się artykuły w prasie, gdzie prof. Meissner udzielił wywiadu, iż ja nie badałem serca. Uznałem za stosowne dane te sprostować.

Dr. Trzebiński w zeznaniach swych stara się podkreślić, że całą odpowiedzialność za operację ponosi chirurg, gdyż wszyscy inni lekarze są jemu podporządkowani.

Obrona wykorzystuje ten moment zeznań, w którym świadek mówi, że słów prof. Meissnera na sali operacyjnej nie dosłyszał.

— Więc jakto? Profesor

zwraca się do pana za pośrednictwem najdoskonalszego organu — mowy, a pan słów nie dosłyszał i mimo to nie uznał za wskazane przepytac się? Istotnie. Zarzut poważny, zwłaszcza, że działo się to wszystko na sali operacyjnej.

DRUGI ŚMIERTELNY WYPADEK.

Po zeznaniach św. Trzebińskiego prof. Meissner składa na stole sędziowskim dochodzenie, będące jeszcze w toku, i prosi o zaliczenie do dowodów świadectwa śmierci Stanisława Szewczyka, który w dniu 11 października tego roku został poddany operacji. Operował prof. Meissner. Chory zmarł. Przyczyną zgonu są obecnie przedmiotem dochodzenia, którego nie można ujawnić.

Jest to niezwykle ważny moment w ciągu całego wczorajszego przewodu.

Zeznali w dalszym ciągu lekarze: dr. Wolfram, dr. Łopieński, i dr. Zieliński.

Dr. Łopieński, jako lekarz teatralny, i dr. Zieliński jeszcze w 1930 r. badali ś. p. Drabika. Nie zauważyli obydwa żadnych zmian w sercu. Prof. Drabik, mężczyzna dość otyły i w wieku starszym, skutkiem nadmiernej pracy miał początki zwyrodnienia mięśnia sercowego, ale dolegliwości te nie budziły większych obaw.

„TOK PRACY PRZY OPERACJACH“.

Następnie zaczęli składać zeznania świadkowie odwodowi.

Św. sędzina Semadeniowa przez 7 lat pracowała na klinice prof. Meissnera. Był tam oddawna ustalony tok pracy przy operacjach i każda z o-

sób wiedziała, co jej i kiedy przypada w udziale.

Zespół ten był ze sobą zgrany, nie trzeba było wydawać żadnych szczególnych zarządzeń. Ma to znaczenie o tyle, że dr. Trzebiński winien sam bez specjalnego polecenia zbać serce ś. p. Drabika.

Dłuższy czas trwało badanie św. Grzybowski, który asystował przy operacji i czuwał nad stanem uspienia chorego.

Św. Grzybowski wyraźnie słyszał, jak prof. Meissner dał zlecenie dr.owi Trzebińskiemu zbadać serce. Świadek słyszał również, jak dr. Trzebiński odezwał się „dobrze“, co przyjęto, że serce ś. p. Drabika jest w porządku i można dokonać operacji pod narkozą.

BUDZIŁ SIĘ I DODAWANO ÉTERU.

W trakcie operacji ś. p. Drabik budził się 3 — 4 razy tak, że musiano dodać eteru. Żadnego szkodliwego działania narkozy świadek nie zauważył.

Strony zasypują świadka pytaniami. Ustala się niemal każda sekunda operacji. Z zeznań świadka wynika ciekawy szczegół, a mianowicie, że w czasie operacji znajdowało się na sali 12 osób, z tego jeden artysta malarz nie miał na sobie nawet białego fartucha.

Św. dr. Grzybowski z wielu pytań wychodzi obronną ręką. Zeznanie jego ma swoją wymowę.

Po przedłużającym się badaniu św. Grzybowski zeznawala jeszcze jedna asystentka Uspienska. I te zeznania były korzystne dla oskarżonego profesora Meissnera.

Skazanie fałszerzy pieniędzy

od półtora roku — do 8 lat więzienia

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok w trwającym od ubiegłej soboty procesie bandy fałszerzy pieniędzy, która założyła sobie tajną mennicę w zacisznym domku pod Starą Miłosną.

Skazani zostali: herszt bandy Stanisław Kulakowski na 8 lat więzienia, Julian Chmie-

lewski na 7, Henryk Majcher kiewicz na 6, Waclaw Majcherkiewicz na 5, Waclaw Krajewski na 2, a jego brat Stefan na 1 i pół roku więzienia. Stefanowi Krajewskiemu wobec przebywania przez okres półtoraroczny w areszcie zapo biegawczym uznano orzeczenie na karę za odcierpianą. Pozostali pod silną strażą zostali odstawieni do więzienia.

Ze świata pracy

LEGITYMACJE RZEMIEŚLNICZE.

Związek Izby Rzemieślniczych zdecydował wprowadzić odrębne dowody dla rzemieślników. Wydrukowane mają być specjalne legitymacje dla osób, które zdały egzamin mistrzowski przed komisjami egzaminacyjnymi Izby Wydrukowane będą również książeczki dla czeladników poszczególnych rzemiosł. Wprowadzenie tych dowodów ma na celu walkę z nielegalnym rzemiosłem.

WOLNE ZAWOD W JEDNYM ZWIĄZKU.

Dowiadyujemy się, iż dobiegają końca rozmowy w sprawie utworzenia nowej wielkiej organizacji zawodowej. Organizacja ta będzie Unją Wolnych Zawodów. Do Unji Wolnych Zawodów zgłosiły już akces związki: adwokatów, lekarzy, dentystów, inżynierów i notariuszy. Ogółem należeć ma do Unji 30.000 członków.

NACZELNA IZBA PRACY.

Obradujący w dniach 27 i 28 października w Warszawie zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici“ powziął nast. uchwały: „Organizacja życia społeczno-gospodarczego i zawodowego oprócz się powinna o formy samorządu gospodarczego, idącą po przez hierarchię ogniw do Naczelnej Izby Pracy. Do niej należąć będzie: opracowanie planu gospodarczego, czuwanie nad jego wykonaniem, regulowanie względnie wpływania na kształtowanie cen i płac, stwarzanie zachowania równowagi między poszczególnymi gałęziami gospodarczymi.“

„KAWALERSKIE GAZOWANIE“

Wydział Drogowy Komisariatu Rządu stosuje ostre sankcje wobec szoferów, którzy kierują samochodami w stanie nietrzeźwym. Ostatnio notowano dwa śmiertelne wypadki przejechania przez samochody z winy pijanych szoferów. Po przeprowadzeniu wstępnych dochodzeń, Komisariat Rządu pozwał prawa jazdy szoferów: Henryka Sarnowskiego i Józefa Sosnę. Obu czekają procesy sądowe.

PRZECIWI OBNIŻCE POBORÓW.

Pan minister Kwiatkowski przyjął w dniu dzisiejszym delegację 20 tysięcy pracowników państwowych zjednoczonych w związkach robotniczych w skład reprezentacji zawodowej pracowników państwowych. Konferencja miał być na celu powzięcie sprawy projektowanej obniżki poborów. Od rezultatów tej konferencji pracownicy państwowi oczekują swoje stanowisko jakie mają w tej sprawie.

WEZMA SIĘ Z. KARTELE.

Celem zbadania działalności karciarskiej powoła w najbliższym czasie specjalną komisję w skład której wchodzić będą przedstawiciele poszczególnych gospodarczych resortów ministerjalnych. Na czele tej komisji stanąć wiceminister skarbu p. Lechnicki. Zamierza rządowe idą w kierunku obniżenia wyrobów kartelowych.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pani „Rita R.” pisze: „Pewnej nocy śniło mi się, że szłam ze znajomym porucznikiem, imieniem Adolf. Trzymałam go pod rękę. Naprzeciw nas szedł ksiądz, którego znam. (Muszę zaznaczyć, że jestem separatką; nie żyję z mężem od trzech lat. Ten właśnie ksiądz miał mi dać ślub, ale dawał inny). Mijając nas, ksiądz uśmiechnął się do mnie. Ja przystanąłam, patrząc za nim i on uczynił to samo. A mój znajomy rzekł do mnie: „Riteńko, nie oglądaj się, bo jestem o ciebie zazdrosny; nie kokietuj księdza”. Poczem wziął mnie pod rękę i ruszyliśmy dalej”.

Sen Pani zdradza, że jest Pani niewiastą nader ambitną, która czasem nie przebiera w środkach, byle osiągnąć swój cel. Posiada Pani sporo nieprzyjaciół, zwłaszcza wśród kobiet. Spotka Panią przy kryżu zawód, o którym jednak szybko Pani zapomni naskutek radosnego wydarzenia. Otrzyma Pani pieniądze. Szczęśliwa liczba — 12.

Kapral z Twardej. List Pański widocznie zaginął. Prosimy więc o powtórne nadesłanie opisu snu.

Marta X. Fotografia nie jest bynajmniej konieczna. W zupełności wystarczy opis snu. Przyda się data urodzenia.

Smutna Mławianka. Będzie duża zmiana w Pani życiu. Wyjazd męża będzie szczęśliwy. Sytuacja materialna ulegnie poprawie. Sen wróży miłość z obcym mężczyzną. Co z bratem, tego sen niestety nie mówi. Szczęśliwą Pani cyfrą jest pięć.

P. Stanisław Kamiński. Będzie Pan musiał powtórnie napisać, bo listu Pańskiego u nas niema.

Franciszka K. Sen przepowiada poprawę w zdrowiu męża. Otrzyma Pani list. Będzie jakaś uroczystość rodzinna. Spotka Panią rozczarowanie. Niewielka strata pieniężna. Wróży Pani dostąpią przyszłość.

Mikołaj 34. Czekają Pana w ciągu najbliższych lat ciężkie kłopoty i zmartwienia. Jeśli starczy Panu sił na przetrzymanie tego okresu, to możliwe, że warunki zmienią się na lepsze.

H. S. Wyjdzie Pan żoną za swego narzeczonego. Będzie Pani praco wała zarobkowo po ślubie. O ową ko leżankę może być Pani spokojna. Ktoś w rodzinie będzie chory, ale wyzdrowieje. Sen wróży wydatki. Szczęśliwe daty: 29 marca i 18 kwietnia.

Luśka z Mokolowa Nr. 39. Sen Pani przepowiada strapienie. Będzie smartwienie z powodu bliskiej osoby. List Pani otrzyma. Pożycie z mężem nie jest przykładne z Pani wia- ny. Radziłbym Pani nawet udać się do lekarza chorób nerwowych.

Liljana z Bałckiej. Otrzyma Pani list z ciekawymi wiadomościami. Sen Pani przepowiada daleką podróż, ale jeszcze nieprędko. Ma Pani niezwykłą znajomą, szatynkę lub ciemno- blondynkę. Rozczaruje się Pani do mężczyzny. Czeka Panią niewielka strata pieniężna. Szczęśliwy dzień — poniedziałek.

Od młodości do starości będziesz mieć **ZDROWE ZĘBY** Używaj stale **AGATOL** pastę do zębów **ST. GÓRSKI**

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Na dnie upadku

V.

Obserwowana poszła wolnym krokiem w stronę ulicy Marszałkowskiej. Na rogu No wogrodzkiej podeszła do stojących na rogu posłańców i jednemu z nich wręczyła list oraz napiwek, poczem udała się zpowrotem w kierunku swego domu.

— Gdyby się nam w jakikolwiek sposób udało przeczytać ten list — odezwał się do mego wywiadowcy, — to jestem pewien, że byłibyśmy już bliżej celu. Jest to jednak niewykonalne i nie chcę nawet proponować posłańcowi, by nam oddał ten list. Mam jednak myśl, — dodałem po chwili. Pobiegnie pan za po-

Nasz wielki konkurs filmowy

wyłoni 50 laureatów, którzy zagrają w komedji p. t. „Dodek na froncie”



Nr. 536



Nr. 537



Nr. 538

Na malej wokandzie...

Jak dwa gołąbki

(A. E.) Na gzymsie domu numer 4 przy ulicy Chłodnej, gruchały właśnie dwa gołąbki.

Gdy zaś rozmazane spoglądały ródół, widziały na ulicy pana Stanisława Woźnickiego, który również miłością tknięty, gruchał słodkie słówka w kształtne uszko panny Basi Filipiakówny.

— Basiuniu moja! — mówił. — Musisz mi raz nareszcie powiedzieć, czy czujesz do mnie jaką miłość, czyli też nie. O wiele tak, to trza przez fajnowania czasu na zapowiedź dać. O wiele zaś nie, to po choro bę mam tyle tygodni warja- ta strugać, przed twoją bramą się pętając.

Możem sobie żyć, jak te dwa gołąbki, przez żadnej sierki, czyli też inszych rabanóro. Forsy nam nie zbraknie, ponieważ że człowiek jestem robotny, i będzie pannie u mnie, jak u Pana Boga za piecem. No i co? Zgoda, panno Basiu?

— Zgodzi! — uśmiechnęła się panienka.

Gołąbki na gzymsie stuknęły się dziobkami i ta sama scena powtórzyła się na dole. Poczem panna Basia oparła głowę o ramię narzeczonego i szepnęła:

— A nie cyganisz pan Stanisław przypadkiem?

— Boże broń! — odparł pan

Woźnicki. — Wogóle nie mam me zwoyczaju narwalać, a co do panny Basi, to już żadnem sposobem nie mogę, ponieważ że zakochany jestem.

— Zakochany... — powtórzyła w rozmazaniu panienka. — No to powiedz mi pan Stanisław coś takiego — przyjemnego...

Widocznie gołąb na gzymsie był w tym momencie bardzo rozruszony, gdyż pan Stanisław poczuł, że coś miękkiego spadło mu na głowę. Dotknął więc ręką czupryny i ku oburzeniu czekającej na „coś przyjemnego” panny Basi, zaklął szpetnie:

— Ażeby cię ścisnęło, cholero jedna!

— Ja cholera?!

Rozgoryczona panienka rozmierzyła adoratorowi starchy policzek, poczem ze łzami w oczach odróciła się i znikła w tłumie.

Naturalnie pan Stanisław na tychmiast pogonił za ukochaną, pragnąc wyjaśnić, że nie ją przeklinał a gołębia. Ale że biegł nieostrożnie i przewrócił kogoś po drodze, przeto ściągnął na siebie protokół i sprawę w Sądzie Starościńskim.

Do sądu młodzi ludzie przybyli już pogodzeni. Pan Stanisław uśmiechał się coraz do swojej narzeczonej i taki był za dowolony, że 5-złotowa grzywna nie zrobiła na nim żadnego wrażenia.

również adres na kopercie. List był adresowany do niejkiej Maślankowej, Wielka 8.

— Do Maślankowej na Wielką — zawołałem zdumiony. — Ależ to jest właścicielka domu schadzek i nie rozumiem, za co Michalska posyła jej pieniądze i co może ona z nią mieć wspólnego. Ale czy pan się przypadkiem nie omylił w adresie?

— Z pewnością się nie omyliłem. Dokładnie czytałem adres.

Rozmawiając, nie spuszczałyśmy oka z idącego przed nami posłańca. Wywiadowca nie omylił się, gdyż obserwowany przez nas posłaniec wszedł do bramy domu przy ulicy Wielkiej. Sprawa gmatwała się coraz bardziej. Wprawdzie znalazłem doskonale Maślankową jeszcze z czasów mojej działalności w policji, byłem jednak przekonany, że nie się od niej nie zdołam dowiedzieć.

W powrotnej drodze rozmyślałem nad tem, co mogło łączyć inteligentną dziewczynę, córkę oficera, z właścicielką

domu schadzek. Nagle przyszło mi na myśl, czy przypadkiem przyjaciółka pana K. nie była przedtem w jej kładzie i Maślankowa dowiedziawszy się o bogatym przyjacielu, nie szantażuje jednej dziewczyny i nie wylała od niej pieniędzy, grożąc ujawnieniem jej przeszłości. I ile przypuszczenia moje by wyby trafne, to Michalska powinna była być rejestrowana w policji obyczajowej.

Dzięki stosunkom udało mi się następnego dnia przejrzeć książkę meldunkową z domu przy ulicy Wielkiej 8 i stwierdziłem, że Michalska przed dwoma laty zameldowana była u Maślankowej. Dalej ustaliłem, że przyjaciółka mego mocodawcy w tym samym czasie rejestrowana była w olicji obyczajowej i przed półtora rokiem zwolniła się z kontroli i zwróciła książkę.

Aczkolwiek obowiązkiem moim było zawiadomić o tem mego mocodawcę, postanowiłem jednak do czasu całkowitego wyjaśnienia sprawy zachować to w tajemnicy.

Chora wątroba

ZATRUWA ORGANIZM

Zaburzenia w funkcjonowaniu wątroby i wydzieleniu żółci powodują swego rodzaju zatrucie organizmu, a na tem tle szereg najrozmaitszych chorób.

Zioła Magistra Wolskiego „Biliosa” zawierające znane rośliny egzotyczne Combretum i Boldo, pobudzają wątrobę do właściwej pracy oraz prawidłowego wydzielenia żółci i powodują naturalne wypróżnienia. Stosują się przy cierpieniach wątroby i woreczka żółciowego (kamicy żółciowej).

Zioła ze znak. och. „BILIOSA” do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

Wytwórnia Magister E. WOLSKI
Warszawa, Złota 14 m. 1.

Nic miłszego

Jak „z przedziałkiem”

(H. L.) Najpierw było gołenie „Pod włos”, potem strzyżenie „Na jeża”, obecnie zaś odbywa się czesanie „Z przedziałkiem”. Gdzie? W najmiłszej z ras, prowadzonej przez „Cyrulika Warszawskiego” (Kredytowa 14), dziś już bezspornego ulubieńca stolicy. Jak dwie poprzednie „czynności” owej wesołej rasury, tak i obecna są na najwyższym poziomie literackim i artystycznym; szczerze rozczarując perelki porywającego humoru i świetnego dowcipu, zarazem zabawnie gołąc ostrzem satyry. Tą brzytwą „Cyrulik” włada z doprawdy niezrównanym mistrzostwem. Jak pysznie zaktualizował np. dwie stare francuskie piosenki! W jednej z nich Mira Zimińska była pyszną „panią ministrową”, a w drugiej świecił triumfy dawno niewidziany i entuzjastycznie powitany Rentgen, śpiewając „Poco było zmieniać rząd?”. Posmaczek polityczny miał także zabawny skecz p. t. „Protekcja”, dobrze odegrany przez Gierasieńskiego, Pawłowskiego i Minowicza. Jak się zachowywać w urzędzie podatkowym u czą dowcipnie: Jarosy, Kalinowicz i Olsza, potem jeszcze popisujący się niezłą piosenką p. t. „Przyjaciółka przyjaciółki”. Pięknogłosa Terne na dawne pytanie piosenkowe: „Mała kobietko, czy wiesz?” odpowiada piosenką: „Mała kobietka już wie...”, będąca jedną z najlepszych w jej repertuarze. Miło powitano w „rezurze” lubianą powszechnie Niemiżankę, która z ujmującym wdziękiem odśpiewała śmieszny „Receptę dla mężczyzny”. Największym powodzeniem cieszyły się: jeszcze jedna „zdemaskowana” piosenka Zimińskiej oraz „Komsomolka” wspaniale odtworzona przez Żelichowską, która wnet potem odegrała jeszcze ciekawą dżalog z Jarosym. Apel nasz o taniec nie minął bez echa — piękna i efektowna scenka taneczna p. t. „Pancerz i kwiatek” w doskonałym wykonaniu Górskiej i Koszutkiego była aż nadto miłym odzwiekim.



ZIOŁA Z GÓR HARCU Dra LAUERA

są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym.

Z długoletniej praktyki wiedziałem, że bardzo dużo przyzwyczajonych dziewcząt, któreby mogły być najlepszymi żonami i matkami, przez lekkomyślność i nieostrożność wpadały w ręce sutenerów lub rafurek, kupeczających ich ciała i kończyły swój nędzny żywot bądź pod płotem, bądź też w w szpitalu dla nieuleczalnie chorych.

Walczyłem między obowiązkiem a sumieniem. Obowiązek nakazywał mi bezwzględnie zawiadomić pana K. o tem, czego się dowiedziałem, sumienie zaś kazało mi powstrzymać się jeszcze. Postanowiłem przedtem rozmówić się z cztery oczy z panną Zofją i dowiedzieć się od niej całej prawdy. Dopiero po tej rozmowie postanowiłem zdecydować, jak postąpić.

Tego wieczora skomunikowałem się z panem K. i umówiłem się z nim w jednej z restauracji.

— Ma pan już dla mnie jakieś wiadomości? — zapytał, witając się.

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Zanosząc się od placzu, Milusia powtarzała nieustannie:

— Nie, mamusiu, ja za nic nie uwierzę, żeby mnie Henryk unikał tylko dlatego, że jestem niezamożna.

— Więc dlaczegóż to czyni?

— Nie wiem, nie wiem, niestety, nie wiem — jęknęła Milusia i wybuchnęła rzewnym płaczem. Matka już nie miała odwagi nic dodać, a Milusia powtarzała tylko:

— Wiem, niestety, tylko jedno: ...że jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwa...

Pani Bilka — tak nazywała się matka Milusi — straciła męża na wojnie. Od chwili, gdy padł, walcząc ochotniczo w obronie stolicy, nie przestała rozpaczać i chorować.

Była wciąż słaba, nieustannie padając ofiarą ataków nerwowych, które doprowadzały do rozpaczycy Milusie, ubóstwiającej swoją matkę, wielce wytworną damę, niegdyś bardzo piękną. Dziś, gdy zbliżała się do sześćdziesiątki, niewiele pozostało z dawnej urody, została wszakże dystynkcja i rasowość. Zresztą, pani Bilka na siebie już teraz nie zwracała najmniejszej uwagi, żyjąc tylko dla córki.

Była więc ogromnie wstrząśnięta, gdy Milusia powiedziała jej o narodzinach swej miłości dla Henryka, wiedziała bowiem, że miłość ta może jej dać tylko ból.

Pani Bilka żyła jeszcze dawnymi pojęciami swojej sfery. W jej oczach panna bez posagu nie mogła liczyć na małżeństwo. Chyba, że zdecydowałaby się wyjść za kogoś tak samo niezamożnego, jak ona.

W każdym razie nie widziała materiału na męża dla Milusi w młodzieńcu, przypadkowo spotkanym na statku. Był rzekomo bardzo bogaty, poza to wszakże nic o nim nie wiedziała: ani kto on, ani kto go rodził... a to wszystko były w pojęciu pani Bilskiej okoliczności bardzo ważne.

Uważała więc, że powinna usiłować zatrzeć w sercu Milusi nawet wspomnienie o tym młodzieńcu. Chciała dopiąć tego, żeby Milusia przestała w ogóle myśleć o nim... żeby straciła wszelką nadzieję.

Próbowała tego coraz usilniej... Daremnie...

Miłość snąc zapuściła już zbyt głębokie korzenie w duszy Milusi.

Coprawda, statek już dopływał do Ameryki. Za dzień, dwa dobieje do brzegu, każde pójdzie w swoją stronę i będzie wreszcie koniec. Prawdopodobnie nigdy w życiu więcej się nie ujrzą. A wtedy Milusia zapomni...

Jej praca pochłonie ją tak dalece, że opanuje wszystkie myśli. Zajmie jej cały czas. Nie będzie miała kiedy nawet oddawać się rozmyślaniom miłosnym... Straci całą nadzieję, że może jednak jeszcze kiedyś... coś... A wtedy nawet śladu po tym przelotnym romansiku nie zostanie.

Tak uspokajała się pani Bilka...

Inaczej wszakże rozumowała Milusia...

Powiedziała sobie najwyraźniej, że teraz już przepadło, że serce jej na całe życie już będzie bić tylko dla Henryka i jeżeli już nie ujrzy tego, co zrodził w jej sercu pierwszą miłość, to już nigdy w życiu nie będzie szczęśliwa...

Henryk zaś ze swej strony, pogrążony w głębokiej zadumie, dochodził do wniosku, że jeżeli nie może być mężem Milusi, to cały świat stracił dla niego urok i nie zagna już żadnej więcej radości w życiu. Zawody i rozczarowania — oto jego dalsze życie w jego mniemaniu.

W takim nastroju i w takim nastawieniu umysłów oboje młodzi spotkali się pewnego wieczora, najzupełniej przypadkowo, w przeddzień wyładowania, na tem samym miejscu, gdzie kiedyś.

Tego wieczora niebo było tak samo czyste, całe połyskujące miliardami gwiazd. Noc była ciepła i jasna. Księżyc wylonił się z za horyzontu, rzucając na lustrzaną tafłę oceanu swój blask srebrzysty.

Dokoła nich snuli się rozmaici pasażerowie, jak cienie... Nic ich to nie obchodziło.

Jakoś odruchowo podeszli do siebie.

Pierwszy odezwał się Henryk. Padły z ust jego słowa następujące:

— Jestem szczęśliwy, że panią spotkałem, aby móc pani powiedzieć, zanim się rozstaniemy, być może na zawsze, że widok pani zbudził w mem sercu uczucia żywsze, których nikt i nie już za-

trzeć nie zdoła. Z panią i tylko z panią mógłbym być szczęśliwy. Pozostałbym, jak byłem, człowiekiem uczciwym i dobrym. W rozłące z panią stanę się... czem będę musiał się stać i czem być powinienem... dzieckiem nieszczęścia, dzieckiem przekleństwa, które zawisło nad moim urodzeniem.

Milusia słuchała jego ze wzrastającym zdumieniem, nic nie rozumiejąc z jego wielce osobliwych słów. Ale aż cała drżała z przejęcia, że oto jest przy nim, tak blisko...

Jedno jedynie zdanie tylko uderzyło ją bardziej, niż wszystkie inne.

Powiedział: „W rozłące z panią“.

A więc jednak rozstaną się? Nigdy więcej się nie ujrzą?

Sama myśl o tem mroziła jej krew w żyłach, napośniała dotkliwym bólem tak gwałtownie, że aż się sama sobie dziwiła.

Henryk wpatrywał się w nią...

Była ubrana bardziej, niż skromnie, ale wszystko, cokolwiek włożyłaby na siebie, wyglądało na niej zawsze bardzo wytwornie i elegancko. Gdy się ma oczy tak przepiękne i włosy tak śliczne, czyż nie wszystko jedno, jaką się ma suknię na sobie?

Była bardzo blada, ale nawet i ta bladość potęgowała jeszcze jej urodę.

Henryk nie przestawał wpatrywać się w nią, rozrzuwiony do ostatnich granic smutkiem, omraczającym jej twarzyczkę.

Czyżby kochała? Zaczynał się obawiać, że tak...

A w takim razie, czy znajdzie dość siły, by powiedzieć jej to, co powiedział... musiał...

Wątpił o tem teraz i dlatego milczał.

Ona zaś czekała, aby wreszcie wytłumaczył jej znaczenie wypowiedzianych zagadkowych słów.

Dlaczego musiał ją opuścić?

Dlaczego mieli rozstać się na zawsze?

Pytania te dręczyły Milusie straszliwie i wyjaśnienie w tej mierze oczekiwała od Henryka z wielką niecierpliwością. Wpiła się oczyma w jego usta i wytrzymała słuch, aby usłyszeć słowa, decydujące o całym jej dalszym życiu.

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Świadomość, teraz już najzupełniej bezsporna, wpadła w sidła handlarza żywym towarem, porunowała Lilkę.

Nie o swój los tak się niepokoiła, ile o los matki, zostawionej bezbronnie i samotnie w pensjonacie...

Dobrze jeszcze, jeżeli gospodyni pensjonatu nie się pocziwiała kobietą i choćby narazie zaukuje się nieszczęsną, sparaliżowaną jej matką, przecież na dłuższą metę to będzie niemożliwe.

Gdy zaś wyobrażała sobie rozpacz matki, zaciętej niepokojem, serce krajało się z bólu szczęśliwej.

Jedyną nadzieję opierała obecnie na tem, że ten Stanisław rzeczywiście doreczy oddaną mu matkę, ale na to przecież trudno liczyć.

Przekonała się wszak już, że stary drzy o swoposadę, więc, zapewne, nie zechce ryzykować. Bardziej, że przecież musiałby w tym celu iść do Warszawy, a do tego trzeba mieć ja-prettekst, nawet w tak martwym sezonie dla niej knajpki, jak obecnie, kiedy raczej wydawało się funkcjonować żywiej jej drugie, ukryte znaczenie.

Lilka nie mogła się powstrzymać od łez...

Dopływały jej ciurkiem z oczu, a ona nawet ich dostrzegła, tak była przejęta swoją tragedją. Dopiero wtedy je zauważyła, gdy zbliżyła się do niej jej chwilowa towarzyszka niedoli, wyjęła z torbki chusteczkę i otarła lzy, mówiąc z drwiącą nieczułością, jak do dziecka, uspokajając ją płaczem:

— No, no... nie płakała... moja mala...

Poczem, wracając do dawnego, szorstkiego i tęgogo tonu, rzekła:

— Niema co się mazać... Nikt cię nie ugryzie... Twoim wyglądem możesz karierę zrobić aż do nieba.

— Czekał, niech cię obejrzą — rzekła i wzięła pod brodę, dodając: — Facjata niczego wata, jak te dynie, to dobrze, facety takie lubią, też czekaj, zobaczę resztę...

— Pociągnęła Lilkę z postania. Lilka bezwładnie po-

zwała jej robić ze sobą, co jej się żywnie podoba, zupełnie jakby nieprzytomna.

To też jej towarzyszka postawiła ją na nogi, przejechała rękami po wszystkich kształtach Lilki i rzekła z zadowoleniem:

— Figurka, jak ta lala... Ciało twarde, nie sflaczało. Dobrze, ja się na tem znam...

Potem nagłym ruchem zadarła jej sukienkę, odstawiając nogi aż poza kolana...

Tu już Lilka oprzytomniała i odruchowo sprzeciwiła się dalszym zabiegom swej towarzyszki zamknięcia.

Ta wszakże jeszcze zdążyła swoje zrobić i rzekła:

— „Giry“ pierwsza klasa. Ja mam bardzo proste giry, ale ty masz jeszcze ładniejsze. Mogłabyś śmiało iść za girlsę. Ale ty pewno nawet nie wiesz, co to jest? Jak dziewczyna ma ładne giry i nauczy się tańczyć, to może iść występować w teatrze albo na dancingu i wtedy się nazywa „girlsą“, że niby girami fika. Płacą takiej niewiele, grosze, ale zato ma możność pokazywania się bogatym gościom i może sobie czasami jakiego frajera z grubą forszą wyfasować. Ja sama znam jedną taką, co to po Nowym Świecie za kobietę chodziła, a tam wiszą takie fotografie, że niby szkoła tańca. Więc tam zaczęła chodzić, nauczyła się mało wiele, a po paru miesiącach już ci występowała za „girlsę“ w kinie, później na dancingu, a potem z całym zespołem zagranicę wyjechała, tam zapalała jakiegoś Włocha z grubą forszą i puściła w trąbę całe to „girlsowanie“. Pisała do mnie o

tem; taka to ma szczęście, a ja muszę takie komedye odgrywać, żeby się stąd wydostać...

— Więc pani też chciałaby się stąd wydostać?

— Tak, ale zagranicę. Tam jeszcze faceci mają forszę, a tu bryndza, że aż piszczy. Ta Jaska z Włoch napisała mi, jak jej tam dobrze, więc ja bym też zagranicę chciała się wydostać, ale jak? Za jakie pieniądze? Więc, jak słyszałam, że są tu tacy, co to ich nazywają „handlarze żywym towarem“, zaczęłam się około nich kręcić, taką samą wytyczkę, jak ty udając, żeby mnie „porwali“ i wywieźli gdzie zagranicę, a tam już ja sobie dam radę. Ja jestem taka cwana, że każdego wykołuję. Przecież mnie nawet nazywają Lenka-„cwaniaczka“. To, co potrafiła ta „lrka-szmirka“, to ja jeszcze też zrobię. Musiałam sprytnie to załatwić. Nie chciałam tego robić z jakim szmirusem, tylko z fajnym agentem, żeby się dobrze dostać. Na Brzanowskiego się bałam zaiwaniać, bo on to tylko same takie już zupełnie zielone „wytychy“ bierze, jak ty. Więc zabrałam się do Winiamskiego i tak go pobujałam, że mnie wreszcie „porwał“. Musiałam sprytnie udawać. Bo przecież nie mogłam iść do niego i powiedzieć: „Panie handlarzu żywym towarem, kup mnie pan i sprzedaj“. Wszystko trzeba było dokumentnie wykalkulować. Teraz ci mnie ta idyjota ciężka tu wpakował, żeby on nie uciekła. Bogać tam uciekać! Boję się, żeby on mnie nie uciekł i żeby go gliny nie nakryły. Odetchnę dopiero, jak już będę zagranicą. Tam już sobie dam radę...

Lilka słuchała słów Lenki-„cwaniaczki“ ze stałe wzrastającym zdumieniem. Wszystko sobie wyobrażała, tylko nie to. Uświadomiła sobie odrazu cały ogrom zepsucia wielkomiejskiego. Poznała metody handlarzy żywym towarem, zwabiających chytrością, podstępem i zasadzkami swe ofiary w sidła; poznała również jeszcze gorsze bodaj wyrocznie, że istnieją istoty, które pragną zostać „ofiarami“ i jeszcze się wmuszają tym zło-czyńcom.

Wtem rozległ się szelest, świadczący, że ktoś znów schodzi w podziemia...

Dalszy ciąg jutro.

**Czytajcie
Nowego Sportowca
Cena 10 groszy**

KINO-TEATR
CZARY
w Piotrkowie

Dziś! Potężny film grozy i niesamowitości p. t.
Powrót FRANKENSTEINA
w roli monstrem Boris KARLOFF
w roli narzeczonej monstrem Elza LANCHESTER
Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.
Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

KINO-TEATR
NOWOŚCI
w Piotrkowie

Największy film wszystkich czasów! Żywoć i męka
Jezusa Chrystusa
GOLGOTA
W rolach głównych: Harry Baur, Jean Garbin, Robert
le Vigan, Juliette Verneuil
Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.
Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

Dnia 31 b.m. w czwartek odprawione zostanie o
godzinie 9-tej rano w Kościele O. O. Bernardynów

ŻAŁOBNE NABOŻEŃSTWO

za zmarłych Członków Zgromadzenia Kupców Konfraterni Kupieckiej.

O wzięciu udziału w nabożeństwie uprasza
Zarząd

Jeszcze o odnowieniu kościoła

po Dominikańskiego w Piotrkowie

W odpowiedzi na apel do ogółu piotrkowian w sprawie odnowienia kościoła po Dominikańskiego, podana została do wiadomości publicznej uchwała Komisji Architektonicznej-Djecejalnej z wyszczególnieniem jej członków. Oddawszy ukłon w stronę godności i zasług osób wchodzących w jej skład, niemożemy powstrzymać się od uwag, co do samej uchwały, gdyż niesposób nad uchwałą tą, jak i nad całą sprawą, w jej obecnym stadium, przejść do porządku dziennego.

1) Nie jest właściwym potraktowaniem zagadnienia — zamykanie wszelkiej o niem polemiki bez rozpatrzenia wpród wszystkich **pro i contra**.

2) Uchwała, jak to wskazuje punkt 2-gi, powzięta została przed ogłoszeniem odezwy na na którą chce być odpowiedzią.

3) W składzie Komisji brak jest przedstawicieli sztuki, których opinia dla miłośników tej świątyni byłaby najważniejszą — mianowicie brak jest artystów malarzy. Przedstawiciele Architektury i Historji sztuki zdają się ujmować zagadnienie to zbyt jednostronnie, gdyż: **primo** — z chwilą ostatniego rzucenia kielnią przez murarza, rola architektki jest skończona, a zaczyna się rola malarza-dekoratora. **Voto** — prawie każdy kościół jest u nas zabytkiem, przynajmniej średniowiecza, ponieważ nowych kościołów dziś prawie niebuduje się.

Co do treści samej uchwały, to przejmujemy nas ona żywym niepokojem, a to z następujących powodów:

Punkt 3-ci mówi: „Komisja orzekła, iż należy usunąć rozoczęte malowidła figuralne i istniejące na ścianach”, co oznacza skasowanie obrazów Wildego i Karczewskiego (św. Piotr idący do Chrystusa Pana po falach morskich i Chrystus usmierający burzę na morzu), które jakkolwiek arcydziełami nie są, to jednak są dość dobre, by pozostać — miłe dla każdego piotrkowianina wspomnienie lepszego stanu miasta pod względem kulturalnym.

Punkt 4 uchwały „zaleca usunięcie szyb kolorowych w oknach w kościele i kaplicy”. Ten punkt uważamy za jeden z najsłabszych i najbardziej krzywdzących piękno tego kościoła, a to dlatego, że z chwilą usunięcia wszystkich szyb kolorowych, wypadnie usunąć i witraż z okna nad chórem, ponieważ nie będzie on miał wówczas żadnego uzasadnienia. Po usunięciu wszelkich malowideł, oraz szyb kolorowych z witrażem, pozostanie budowla przypominająca raczej salę zebrań

z czem ogół piotrkowian, a szczególnie parafjan tego kościoła nie pogodzi się i, bardzo być może, że funduszów na taki remont trzeba będzie szukać poza obrębem miasta.

Natomiast punkt 5 uchwały zalecający lamperję olejną „w tonie malowania ścian” uważamy za trafny, z tem atoli zastrzeżeniem, że ton malowania ścian będzie perłowo popielaty — nie jak obecnie, a niewłaściwie — żółty. Utrzymanie lamperji olejnej, która jest tylko praktyczną koniecznością ochraniającą ściany (i ubranie wierzni) w tonie malowania ścian, zwiększy optycznie wysokość sklepienie, czem przyczyni się do większej wspaniałości świątyni.

Ze wszystkich robót dotąd podejmowanych w tym kościele, naprawdę dobrze zapowiada się odnowienie ołtarza głównego. Tu, choć roboty zdają się być dopiero w połowie, widzimy już czystą, szczerą — niezbrudzoną niczem białosć imitującą biały marmur alabastrowy. Jeżeli te roboty będą wykonane materiałem doborowym, to ołtarz przy swych pięknych, a odświeżonych złoceniach, będzie przedstawiał się imponująco. Ale cóż... piękno jego zginie — utonie w tej żółtaczce. I tu właśnie okazuje się największy błąd popełniony przy obecnym odnawianiu, jeśli ołtarze są białe, to białosć ich jak również złocenia najlepiej harmonizują z perłowym tłem ścian. Natomiast przy kremowych, czy żółtych ścianach najlepiej nadają się ołtarze koloru brązowego, lub czarnego. Sądzimy jednak, że przynajmniej ołtarze pozostaną bez zmian...

Uwagi te gorąco polecamy z prośbą o ich uwzględnienie mającej ponownie zebrać się Komisji. Prosimy również ks. proboszcza Krzyszkowskiego, aby był rzecznikiem słusznych bo opartych na niewzruszonych zasadach piękna, postulatów większości piotrkowian, nieobojętnych dla spraw Kościoła i jego obrzędów. *Parafjanin*

Panowie Technicy czy tak się robi?

Wczoraj zjawiała się w Redakcji „Dziennika Piotrkowskiego” delegacja mieszkańców ulicy Słowackiego (za przejazdem) i dobitnie wyłożyła swoje słuszne żale.

To, co się dzieje na tej ulicy, to istne „błota pińskie”. Wydział drogowy Sejmiku Piotrkowskiego, jako przedsiębiorca drogowy winien wziąć sobie pod uwagę, że tak robić nie należy. Ulicą przejść nie podobna. Bajory żółtej gliny, kamienie i drzewa w poprzek ulicy leżące uniemożliwiają przejście nawet dla pieszych, a co tu mówić o przejechaniu wozem lub autem.

Nawet na chodnikach, żadnych przejść nie zostawiono. Tak jest teraz, a co będzie, gdy pada dzień spadną śniegi. Chyba wtedy mieszkańcy tej ruchliwej dzielnicy nie będą mogli dostać się do miasta, a młodzież do szkół.

Vox populi woła o jakąś kon-

troję. Kto w tym wypadku ponosi winę niedbaństwa lub nie dopatrzenia, powinien ponieść odpowiedzialność, gdyż zdrowia i życia obywatela płaćcego podatki bagatelizować nie wolno.

POSŁOWIE i SENATOROWIE LEGJONISCI i PEOWIACY u gen. Smigłego

Złożona z 23 osób grupa posłów i senatorów, Legionistów i Peowiaków z wicemarszałkiem Sejmu, płk. Bogusławem Miedzińskim, i wiceministrem postem, płk. Adamem Kocem, na czele przybyła w dniu 28 b.m. w południe do gmachu Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, gdzie została przyjęta przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, generała Rydza-Smigłego, i złożyła mu wyrazu głębokiej czci i przywiązania.

Wśród przybyłych m. in. znajdowali się: sen. Wacław Sieroszewski, sen. Janusz Jędrzejewicz, wicemarszałek dr. Kazimierz Switalski, sen. gen. Ferd. Zarzycki, poseł Henryk Floyar-Rajchman, wicemarszałek dr. Kwaśniewski, sen. Jagrym-Maleszewski, senatorki: Fleszarowa, Kudelska, Jaroszewiczowa i Macieszyna, sen. Wojciech Jastrzębowski, pos. Tadeusz Brzęk-Osiński, pos. mjr. Edwin Wagner, sen. dr. Emil Bobrowski, pos. Leopold Tomaszewicz, pos. Jan Walewski, pos. Tadeusz de Thun. Z okręgu Piotrków-Brzeziny brali udział w delegacji poseł Stanisław Pomianowski i poseł Drozd-Gieryski.

Radjo we czwartek

Od 6,30 do 8,10 Audycja poranna. 11,57 Sygnał czasu. 12,00 Hejnał. 12,03 Dziennik południowy. 12,15 Poranek muzyczny dla młodzieży. 13,00 Muzyka francuska z płyt. 13,25 Chwila dla kobiet. 15,15 Wiadomości o ekspozycji polskim. 15,20 Przegląd giełdowy. 15,30 Koncert trój salonowy. 16,00 Program dla dzieci. 16,15 Koncert w wyk. orkiestry 1 p. p. Leg. 16,45 Cała Polska śpiewa. 17,00 Polska w dobie reformacji — odczyt. 17,15 Utwory J. S. Bacha. 17,50 O książce płk. Bagińskiego. 18,00 Audycja z okazji „Dnia oszczędności”. 18,15 Pieśni. 18,30 „Film, plastyka, architektura”. 18,40 Koncert z płyt. 19,00 Poznajmy przepisy finan-

Kronika filmowa

„Czary” — „Powrót Frankenstein”. Film to naprawdę niesamowity i pozownać go można tylko z najlepszymi obrazami któryśmy obserwowaliśmy na ekranach.

Główny bohater Boris Carloff w roli monstrem pokazał nam grę, jakiej się tylko po tym znakomitym artyście spodziewać można było. Poszczególne sceny są świetnie zmontowane i wykazują grozę, jaką tylko osobnicy o silnych nerwach mogą przetrzymać. Ze jednak film dla głównych bohaterów kończy się tragicznie, a dla zakochanej pary szczęśliwie, to sam już nastroja pogodnie i każe zapomnąć o chwilach dramatycznego napięcia, którą przeżywa się patrząc na zmaganie nieszczęśliwego w gruncie rzeczy monstrem zle zrozumiałego przez przeciętny ogół ludzi. Ten wstrząsający obraz najnowszej produkcji świadczy, że dyrekcja kina „Czary” na najbliższy sezon zimowy zakontraktowała najlepsze arcydzieła s t u k i kinematograficznej. Wkrótce „Czary” wyświetlać będą potężny film p.t. „Piekło”.

Hurt

Detal

„ELIBOR”

DOSTARCZA Węgiel na zimę
Piotrków ul. Słowackiego 32.

Telefon Nr. 10-61

Pół wieku pracy na niwie oszczędności

BANK ZWIĄZKU SPÓŁEK ZAROBKOWYCH

w służbie dla kraju

Oddział w Piotrkowie Tryb. Plac Kościuszki 4, Telefon 10-08.



Miłość i zbrodnia

SENSACYJNA POWIEŚĆ EROTYCZNA

— Przecież nie wiem, czy jest zakazane. Może wtedy pociąłoby mnie jeszcze bardziej.
— Czy nie obawia się pani, że w wieży znajduje się coś w rodzaju komory Sinobrodego? — spytał z gorzkim szyderstwem.

Potrząsnęła głową.
— Gdyby tak było, to nie wypowiadałabym mojej prośby — odparła.

— Chętnie spełnię tę prośbę. Muszę tylko sam obejrzeć wieżę, bo oddawna jest zamknięta. Trzeba będzie zrobić tam porządek, żeby nie zetknęła się pani z kurzem i pajęczynami.

Zaśmiała się.
— Kurz i pajęczyny powinny być w takiej starej wieży.
— Tak? Wobec tego nie usunę ich, aby nie psuć pani wrażenia. Czy pozwoli mi pani przynajmniej wejść na taras? Pragnę być przytem i patrzeć na te roześmiano oczy, które zajaśniały tam na górze, niby dwa słońca.

Zarumieniła się. Na szczęście nadbiegła Gilda, niosąc naręcz kwiatów.

— Czy uwijesz mi wianuszek Gryzeldo?

— Bardzo chętnie, kochanie. Mamy przecież nici w szufladzie.

Gryzelda zabrała się do dzieła. Hrabia patrzył z przyjemnością na jej zręczne, smukłe ręce zajęte pracą.

Dalszy ciąg nastąpi

Na falach eteru

Radjofonja fińska dla szkół

Radjofonja szkoła Finlandji datuje zaledwie od roku 1934, lecz rozwija się szybko. Z 5000 szkół fińskich 1600 systematycznie słucha radja, a z 500 szkół szwedzkich 103. Korzystają z radja przeważnie szkoły wiejskie, jednakże jest 21 szkół miejskich, które również słuchają. Nadawane są w południe 30-40 minutowe audycje dla szkół ludowych popołudniu zaś audycje dla szkół średnich. Programy tych audycji opracowywane są przez radjo i władze szkolne w ściślej porozumieniu. Nadawane są pogadanki kształcące, słuchowiska transmisje z uroczystości szkolnych lub narodowych, przyczem uczniowie niejednokrotnie biorą udział w przygotowaniu i nadawaniu tych audycji.

sowo-rolne. 19,10 Zapowiedź programu. 19,20 Koncert reklamowy. 19,35 Wiadomości sportowe. 19,50 Pogadanka aktualna. 20,00 Koncert. 20,45 Dziennik wieczorny. 20,55 Obrazki. 21,00 Słuchowisko. 21,35 „Nasze pieśni”. 22,00 V koncert z cyklu „Kwartety Haydna”. 22,25 Muzyka lekka. W przerwie o godzinie 23,00 Wiadomości meteorologiczne.

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi złotych 2,50 z dostawą zł 3. Kwartalną złotych 7, z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZENI: 1-sza str. i wiersz mil. jednolamowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Wydawca i Redaktor Bronisław Kalwary.

„Drukarnia Krajowa” Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicza 14